

Walka kryzysu z kapitałem

Ostatnim spektaklem XXII Międzynarodowego Festiwalu Sztuk Przyjemnych i Nieprzyjemnych było „Tango Łódź” Radosława Paczochy w reżyserii Adama Orzechowskiego.

W EC1 duet z Teatru Wybrzeże opowiedział łodzianom o historii Łodzi.

IZABELLA ADAMCZEWSKA

Można streścić „Tango Łódź” słowami Robotnika: „Bóg pokarał to miasto przemysłem”. Pochwała włókniarek (zasłużona!) i podkreślanie rewolucyjno-strajkowych tradycji miasta łączą się tu z krytyką krwiożerczego kapitalizmu oraz refleksją historyzoficzną. Tytułowa walka Kryzysu z Kapitałem trwa. Czy na pewno skorzystaliśmy na tym, że przemysłu już nie ma?

Tekst Radosława Paczochy rozpoczyna się tam, gdzie Reymont skończył „Ziemię obiecaną”. Inspiracją dla wprowadzenia wątku rewolucji 1905 roku były „Dzieje jednego pocisku” Andrzeja Struga. Paczocha zapożycza z powieści postaci braci Jerke, w których restauracji przy ul. Wólczańskiej tkacze od Drajera „spuszczają swoje krwawo zapracowane pieniądze”, oraz tytułowy pocisk. W finale Cywikowa miała wjechać z kołysaną w wózku bombą do Manufaktury. Dobrze, że reżyser zrezygnował z tego pomysłu.

Z napisanej dla Sceny Robotniczej w Łodzi „Gry o Herodzie”, politycznego „plakatu scenicznego” Wi-



Elementem scenografii są robotnicze szafki odkupione od łódzkich zakładów

tolda Wandurskiego, zaczerpnięte zostały „maskary mięsopustu” - Herod (Kapitał), Diabeł i Śmierć, Panna Kryzys, a także Fabrykanci. Chór bezrobotnych Paczocha zastąpił Włókniarkami.

Herod, Śmierć i Diabeł wprowadzają w ruch koło historii. Robią wrażenie powracające w różnych okolicznościach historycznych te same frazy, na przykład o „ulepieniu z tej samej gliny”. Jest 1947 rok, włókniarki stają się przodownicami pracy. Ale nadal walczą o swoje prawa, chociaż

mówi się im: „To nie jest tak, jak za kapitalisty, który was łupił jak chciał”. Paczocha przywołuje strajki z 1971 roku, gdy stanęły Zakłady Przemysłu Bawełnianego im. Marchlewskiego, i marsze głodowe z 1981 roku. Potem, jak wiadomo, następuje transformacja, a fabryka zamienia się w „wielkie centrum handlowe”, w którym będzie „małe muzeum przemysłu włókienniczego”.

Brzmi jak historyczny bryk? Trochę tak jest. Trudno opowiedzieć ponad sto lat historii miasta bez uprosz-

czeń, zwłaszcza jeśli pisze się pod tęzę. Sęk w tym, że dla łodzian nie ma w tej opowieści nic odkrywczego (mam nadzieję, że się nie mylę). Wszyscy wiemy, że robotnice „przegrały z włókniarstwem wietnamskim” i że nie ma pomysłu na Łódź.

Do tekstu można mieć zastrzeżenia, ale reżysersko i scenograficznie „Tango Łódź” jest spektaklem bardzo dobrym. Magdalena Gajewska ujęła dywagacje nad historią Łodzi w czytelną wizualną metaforę. Prawdziwe robotnicze szafki odkupione od łódzkich zakładów pełnią różne funkcje - spadają z hukiem, gdy giną robotnicy, służą za trumny. Blacha falista, na której czerwoną farbą wypisać można hasło rewolucyjne, rozkołysana kojarzy się z krosnami tkackimi. Na scenie rozsypana została ziemia - obiecana, jałowa? Poprzemysłowa hala EC1 idealnie wpisuje się w tematykę „Tanga Łódź”. Aż szkoda, że spektakl zostanie przeniesiony do Teatru Powszechnego.

Adam Orzechowski sprawnie rozwiązał obecność na scenie Heroda (Arkadiusz Wójcik), Śmierci (Aleksandra Listwan) i Diabła (Grzegorz Otrębski). Jak w szopce, choć z ewidentnie złośliwą intencją, wprowadzając je na scenę i animując. Niektóre sceny, jak zaprzęgnięcie robotników do kieratu czy oprowadzanie po nieczynnym jeszcze centrum handlowym, są świetne. Powracającym motywem jest tytułowe tango, nasuwające skojarzenie z dramatem Mrożka - tańczą Śmierć z Diabeł i robotnicy na Balu Przodowników Pracy. Aktorsko wyróżniają się brawurowa Aleksandra Listwan, Piotr Lauks i Mirosław Henke (m.in. w rolach Wielkich Fabrykantów) oraz Beata Ziejka jako Cywikowa. ●